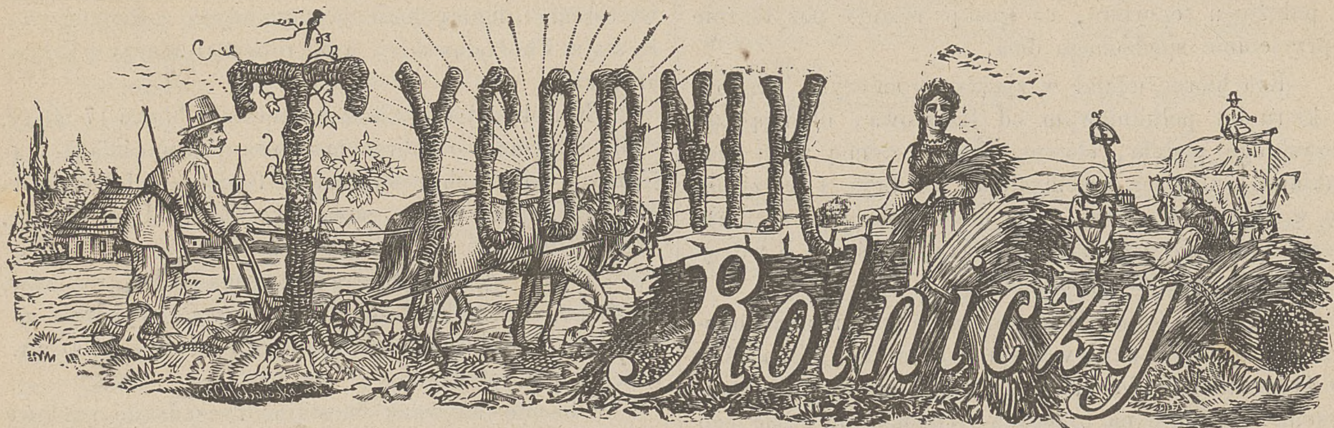
Nr. 50. Kraków, 12 Grudnia 1885. Rok II.



Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a; w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek, półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rbl., półrocznie 3 rbl. Pojedyńczy Nr. 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych prenumerujących „Tygodnik" 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy" wychodzi w sobotę każdego tygodnia Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winny być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się. Zamówienia na „Tygodnik", ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika" w lokalu Towarzystwa rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

Zjazd rolniczy w Tyczynie.

Od chwili kiedy ceny produktów rolnych spadły niżej kosztów produkcyi, a zastój w każdej gałęzi gospodarczej codziennie stwierdzać się daje, trudno żalić się na brak artykułów społeczno-ekonomicznej treści, chcących w ten lub ów sposób zaradzić złemu.

Wielkie i małe pióra, optymizm i pessymizm z wytrwałością godną tej ważnej sprawy walczą dogmatami starej i nowej szkoły ekonomicznej, a zestawiając z całą pilnością szeregi cyfr statystycznych kojarzą unie cłowe, lub je potępiają i chociaż dyletantyzm nierzadko nie rozjaśnia sprawy lecz owszem ją zaciemnia, wszystko to uświęcone aprobowane, wobec wielkiego celu zaradzenia złemu.

Stanowisko gospodarza tymczasem zmienia się tylko na gorsze i kto zejdzie na nasz padoł płaczu, z wysokich sfer rozumowej ekonomii, a nie zechce koniecznie mieć ziemi towarem, oddawanym bez skrupułu i względów na szczęśliwszą przyszłość najwięcej ofiarującemu, to czuć musi, że z zagrożeniem jedynego środka, chroniącego kraj od bankructwa, t. j. wywozu produktów rolnych, jesteśmy wszyscy zagrożeni.

Co do nas, to myśl nagłych zmian w produkcyi przyjmujemy z zastrzeżeniem, szukając środków pomocy nie w burzeniu tego, doczegośmy przywykli, ale raczej w ulepszeniu tego, co mamy, przedewszystkiem zaś w oszczędności.

Badanie systemu administracyjnego, uprawa roli i przemysł z nią połączony, taki lub inny kierunek hodowli, ważność i potrzeba melioracyi — to rzeczy nietylko w teoryi niewyczerpane, ale w praktyce mające odpowiadać coraz to nowym stosunkom, potrzebom i życzeniom. Gdy możliwy tu postęp, uświęcać go winna praktyka, stwierdzać jego doniosłość, podać wreszcie za nową zdobycz szerszym kołom rolniczym. Ile inaczej znieść musi gospodarz zawodów, wie to każdy, co zbyt do nowości chętny za gorliwie je sprowadzał.

W tem więc tkwi przyczyna niemałego pożytku zjazdów rolniczych, oględzin lepszych gospodarstw w ogóle i w szczegółach. Inicyatorom naszych zjazdów i tym co je przyjmują, niech wolno mi będzie na tem miejscu, imieniem uczestników złożyć podziękowanie.

Tegoroczny nasz zjazd rolniczy, odbyliśmy w hrabstwie Tyczyńskiem za łaskawem zezwoleniem J. E. Ludwika hr. Wodzickiego, który nietylko dał je nam z uprzejmością, stwierdzającą tradycyjną gościnność tego domu, ale niezrażony wynikającym stąd ambarasem raczył wyrazić nadzieję, iż po obejrzeniu w tym roku Jego dóbr nizinnych, zjedziemy się w roku przyszłym dla obejrzenia dóbr górnych.

Mnie przypadło w udziale pisemne sprawozdanie ze zjazdu i chociaż „Bóg stworzył autora, szatan wymyślił krytyka", jak mówi nowellista, wcale mnie to nie trwoży, bo notatka moja śmieje się szczęściem, brzemienna w dodatnie rezultata, stawia mnie raczej

w położeniu reportera, co spisuje relacye pożytecznie i przyjemnie spędzonego dnia.

Kto biorąc udział w zjeździe rolniczym, przybył w kierunku południowym od Rzeszowa, okolicą rzeszowskiego podola, sławną pyszną ziemią i jej produktami, pulsującą przemysłem i handlem, i zatrzymał się w Tyczynie — nie mógł mimo deszczu i zachmurzenia nieba nie przyznać, że piękny to świat o wdzięcznych dla rolnika warunkach.

Jak cała dolina Wisłoka, tak i wspomniona okolica jest gruntem napływowym o bajecznej głębokości, bo żyzne to namulisko, osadzone na niewielkiej przestrzeni, wykazuje na brzegach Wisłoka tu, gdzie pod samym Rzeszowem bieg wód już wolniejszy, uwarstwienie pokładów na głębokość 10 metrów.

W takiej glebie leży Drabinianka, Zalesie, Biała, w takiej Tyczyn, do którego zdążamy. Przed Tyczynem, jak godła rozsiadłego tu przemysłu strzelają w górę kominy młyna parowego i fabryki sztucznych nawozów — za Tyczynem na lewo szarzeją góry, na prawo oddzielony Wisłokiem dalszy ciąg równin, na nich Zwięczyca i imponująca lasem swych topól Boguchwała.

Obszernym parkiem o jasnych ulicach, zajeżdżamy przed wdzięczny front pałacu Tyczyńskiego. Dominujące jego położenie, rozległy z galeryi widok, styl przypominający włoskie wzory, a wnętrze wytwornością i smakiem urządzenia niezawodzące oczekiwań. Uprzejmy gospodarz przyjmuje przybyłych i — kiedy nieba płaczą, w samą porę podają do stołu. Chwila, wśród której Prezes Towarzystwa rolniczego Rzeszowskiego Wny Stanisław Jędrzejowicz z ogólnym applauzem zwraca się do Eksc. Ludwika hr. Wodzickiego dla wypowiedzenia kilku słów podziękowania, wraz z odpowiedzią gospodarza należała do szczęśliwych — gdybym jej nie wspomniał, piękny obraz sali jadalnej pałacu w Tyczynie, zapełniony blisko 40 braćmi po pługu, nie byłby kompletny.

Punkt o 12-tej wyruszamy pod kierunkiem P. Stasiniewicza, miejscowego rządcy, ku stajniom. Na wstępie w dziedziniec zatrzymuje się z przyjemnością agronomiczne oko na 2 ogromnych stosach nawozowych, z brukowaną podeszwą i 2-ma studniami. Porządek w ułożeniu i utrzymaniu nie pozostawia nic do życzenia, to też i jakość nawozu skrupulatnie badana, okazała się wyborną.

Wchodzimy do stajni koni zbytkowych, których pominąć niepodobna, bo wszystkie tu wychowywane podpadać muszą ocenie; ale i sprzedawane, niemało zapewne wpływają na ogolną cyfrę dochodu.

Wszystkie konie w liczbie 12 pochodzą od silnych miejscowych klaczy roboczych, po ogierach rządowych pełnej krwi angielskiej.

Na wstępie produkują nam parę równych maścią, wzrostem i figurą koni jasnogniadych po Stańczyku, ze stajni Chorzelowskiej, a od roboczej klaczy pół krwi arabskiej.

Koń 4-ro letni, klacz 5-cio letnia blisko 17 miary, silnie związane, o dobrze markowanych mięśniach, bajecznych krzyżach i wyniosłym froncie, odchodzą do Wiednia, jako konie powozowe Eksc. Ludwika hr. Wodzickiego.

Występuje druga para skarogniadych Karosierów, także po Stańczyku, cokolwiek niższa, wybornie zestawiona, która już miała amatorów na cenę 1600 złr., lecz jej nie sprzedano.

Obecnie używany w stajni Tyczyńskiej rządowy ogier pełnej krwi angielskiej Wild-Yonth po Rotteldrum od La Charatome, nabyty w stajni hr. Fargocza za 5000 złr. 16·5 wyniosły, miał biegać z dobrym skutkiem na kursach wiedeńskich i złożyć dowody wartości jako reproduktor. Zgrabna jego figura, piękna maść skarogniada, wyborna typowa angielska głowa, stawiają Wild-Yontha mimo niepewnych nóg, godnym następcą Stańczyka w stadzie Tyczyńskiem, stwierdziły to zresztą egzemplarze, które po nim w folwarku Wyspa już egzystują.

W stajni koni roboczych zastajemy tylko kilka koni dopiero co wyprzęgniętych. Wszystko silne i rosłe sztuki, zawsze poprawnej krwi, widać, że intenzywnie pracują, bo figury więcej wysmukłe niż pękate mimo silnego żywienia. Matka koni złotogniadych na wstępie wspomnianych, to skromna klacz siwa wraz z innemi pracująca, zdaje się nie pojmować wartości swego macierzyństwa, sama zaledwie 15 miary, wydała na świat kolosy z innem już przeznaczeniem. Czy mógłby kto od tej małej klaczy wymagać jeszcze czegoś więcej? Stanowczo nie. Trudno, by jakiekolwiek zwierzę domowe opłaciło lepiej podaną karmę, lepiej wynagradzało te skromne starania, jakiemi je otoczono. Mimowoli nasuwa się pod pióro kilka słów żalu, że tak mało, tak niechętnie chowamy konie. W czasach, kiedy jeszcze chów koni był rzeczywiście zbyt kosztowny, a inne gałęzie gospodarstwa lepiej się opłacały, gorączka i pospiech z jakim zwijano stajnie, niszczono bez troski najlepsze stada, była usprawiedliwiona. Dziś kiedy koń już się opłaca, kiedy owies i siano na targach prawie sprzedać się nie da, oglądamy się w przeszłość, bo łatwiej burzyć a trudniej budować!

Zapewne, że prócz owsa i siana potrzeba koniom przestrzeni i żyznego pastwiska, lecz czyżby już tych u nas brakowało? Wszak dobre ziemie tak chojnie w dolinie Wisłoka rozsiane, to idealny teren dla konia, wszak to ojczyzna bujnych traw, soczystych koniczyn, posilnych bobów i wyki. Tu i owdzie mamy jeszcze w klaczach cenne zabytki krwi wschodniej; umieć to wyszukać, ujednostajnić i prowadzić dalej z pewnym wybitnym kierunkiem, przy pomocy rządowych ogierów, to zaszczytne zadanie dla tego, kto

pomny naszej przeszłości chce iść naprzód w raz z potrzebą i wymaganiami czasu.

Tymczasem następuje obora. Już z kilku ostatnich wystaw krajowych znana nam obora Tyczyńska z czerwonych krajowych krów górskiego typu, który ustalić chciano. Niestety, piękne to zadanie już dla braku rozpłodników porzucono — bydło czerwone krajowe krzyżuje się z Algauerami. Spotykamy więc oprócz 28 pięknych krów krajowych, buhaja Algau z Dublan, drugiego młodego (ciemny 400 złr.) z Altenburga, to samo czystej krwi Algau z Altenburga 2 letnie jałówki (po 250 złr.), nienaganne egzemplarze tej pięknej rasy. Lecz i na tem niekoniec — bo produkta krzyżowania, reprezentowane w kilku 2 letnich jałówkach jednostajnej, szaroczerwonej maści, wzrostem i pięknością form stoją niżej pokładanych nadziei, chociaż oprowadzający nas p. Stasinkiewicz słusznie podnosi, że 2 letnie jałówki powstałe z 2 późno dojrzewających ras, nie mogą jeszcze decydować o wartości krzyżowania.

Tablica udoju 23 krów wykazuje 122 litr. mleka na dobę, krowy pasą się od Lipca na ścierniach, do żniw utrzymywane przeważnie na stajni, podczas gdy w zimie żywione są suchą paszą z dodatkiem kwaszonej kukurudzy, która zdaniem zarządzającego jako karma dodatkowa wybornie utrzymuje bydło i podnosi mleczność. Tuż przy stajni komórka na paszę, gdzie pomieszczono śrótownik, sieczkarnię i krajacz buraków, obok 3-ch dołów do mieszania karmy.

Do dołowania końskiego zębu (który tu bardzo ładnie wyrasta), służy owalny dół murowany 10 mtr. długi, 4 mtr. szeroki, 7 mtr. głęboki, nakryty dachem o spodzie cementowanym, bokach z czerwonej cegły i cementowanych fugach, co wszystko razem kosztuje około 750 złr. Ogrom taki może pomieścić bardzo wiele korcy, a opatrzony u góry ruchomą pokrywą z desek, obciążonych kamieniami, odpowiada zupełnie celowi zakwaszenia zielonej paszy. Tak przygotowana pasza podaje się z sieczką i dodatkiem grysu w stosunku, by wraz z słomą i sianem obok tego spasaną, stanowić mogła kompletną karmę inwentarza.

Gorzelnia Tyczyńska, do której przechodzimy, to piętrowy murowany budynek. Porządek i czystość cechują jego wnętrze, miedziany aparat odpędowy fabryki Kohlhaupta, z parnikiem Hentzego i wysokim, poprawnym przyrządem destylacyjnym, odpędzającym okowitę na 92° Trallesa błyszczy swemi kurkami jak mundur żołnierza. W 3 razowym zacierze przerabiają tu od 1-go Września 36 korcy kartofli na dobę; jeżeli uda się zacier 4 razowy, nad czem pracują, ilość przerabianych na dobę kartofli dojdzie do 48 korcy.

Jako racyonalną nowość pokazywano nam w magazynach wódczanych 3 wielkie zbiorniki miedziane w miejsce żelaznych, mniej trwałych a dających okowicie pewien odcień rdzawy. Główny rezerwoar o czerwonem obliczu mieści 138 h., dwa inne po 56 h., wszystkie na podmurowaniu. Stosunek kosztu z żelaznemi taki:

Przy 100 wiadrach kosztuje 1 wiadro miedzi 5 złr.
„ 240 „ „ „ „ 4 „ 20 ct.
„ 173 „ „ „ żelaza 2 „ 42 „

Ze względu więc na trwałość, dobroć, konserwowanie i końcową wartość, nowość tę uważać trzeba za praktyczną.

Plantacye chmielu hrabstwa Tyczyńskiego obejmują 12 morgów w dobrach dolnych i 10 m. w dobrach górnych i powiększają się jeszcze. Do suszenia plonu dóbr dolnych służy drewniana o ruchomych ścianach suszarnia (w całem państwie są trzy) tu w Tyczynie postawiona. Mieści ona 88 stosów z lasami, lasy z łat zbite, nóżkami opatrzone, stawia się po 8 w górę, czyli mieści się tam 704 ram z płótnem dla rozpostarcia chmielu. Strych ze szczelną podłogą mieści już chmiel suchy I i II gatunku starannie sortowany, wybornej jakości. Nawet chmiel 1 roczny jakiśmy na lasach spotkali zadziwia wielkością i złożeniem szyszek, bujność ziemi i tu się odbija. Zbiór tegorocznego plonu już skończono, lecz dotąd nie sprzedano.

Sześć różnego kalibru bryczek silnemi zaprzężonych końmi zajeżdża dla zabrania nas w pola, których zwiedzanie po folwarku należy do programu. Naturalnie plan podróży obejmuje tylko folwarki nizinne a tych jest trzy: Tyczyn, Hiszpanka i Wyspa.

Obejmują one razem 800 m. ornego pola, które w całości, bo tylko prócz samych grzbietów lekkich tutejszych wzniesień, jest już zdrenowane. Założenie drenów było tyle tu niełatwem, ile trudno o spadek, można nawet powiedzieć, że spadki wynajdywano bardzo mozolnie i niemal sztucznie, to też tam gdzie ich ujście, kanały odpływowe sięgają 6 metrowej głębokości. Mimo to konto założenia drenów na 1 morgu obliczono tylko na 47 fl. a ogólny koszt utrzymania rocznie na 300 fl. Od chwili zaprowadzenia drenów znikły źródliska, zwięzłość ciężkiej tutejszej gleby zmniejszona, uprawa płaska i równiejsze plony zabezpieczone. Obok rzepaku i chmielu, kartofli i roślin pastewnych, jak: koniczyna, koński ząb, past. bulwa, mieszanki, kładą tu główny nacisk na pszenicę, przeważnie banatkę.

180 zasianych nią w tym roku morgów, wykazują 2560 kóp o przeciętnym omłocie 30 garncy bardzo pięknego ziarna z kopy. Żyto sieje się w małych ilościach, natomiast jęczmiona o krótkim pękatym ziarnie to także charakterystyka tutejszej gleby. Dla małego tego objaśnienia nie zchodzę z raz obranej drogi spisywania wszystkiego w porządku, w jakiem nas oprowadzano, więc na wstępie mijamy 3 terasowoto ułożone i rybne stawy, których urządzenie było w ręku prof. Nowickiego, co sądzę uwalnia mnie od szczegółów, co, jak i dlaczego się tam chowa. Mijamy także 6 okazałych stert

pszenicy i owsa i wyjeżdżamy na właściwą drogę folwarczną, wysadzoną w całej długości owocowemi drzewami, po za któremi błyszczą łany zasianych już ozimin. Zatrzymujemy się aż przy drugim łanie kartofli gatunku gorzelanego, Gleason, które kopią 4 konną kopaczką, Fabryki Claytona systemu Hansena. Pracuje ona na poprzednio oczyszczonych z łodyg rzędach względnie lekko i poprawnie, niełatwo regulować się dająca głębokość usuwa absolutnie pozostawianie kartofli wspodzie tak że przy czystej, tak jak tu i rozsypującej się ziemi, co 15 kroków mniej więcej ustawieni ludzie z łatwością wyzbierać wszystko mogą. Czy jednak działanie tej maszyny w polach piaszczystych, ciepłych, łatwiej się zachwaszczających, byłoby tak skuteczne, a nawet czy wogóle możliwe, w to wątpić trzeba, i tu może tkwi przyczyna, dla której niedrogie to narzędzie (150 fl.) przy swej dziennej działalności, co najmniej 2 morgów, nie znalazło szerszego użycia.

Przyjeżdżamy do drugiego łanu kartofli, gdzie posadzony nieuprawiany tu dotąd, duży, biały gorzelany gatunek, „Champion". Ilość i wielkość bólw nic nie pozostawia do rzeczenia; gruba, silna i zielona jeszcze łodyga dowodzi ich zdrowia, a ścisłe osadzenie około głównego korzenia pozwala je gęściej sadzić. Wyższość Championów nad Gleasonami stanowczo stwierdzona.

Znowu szereg stert pszenicy wraz z pracującą koło nich lokomobilą, potem łan okopanego już rzepaku i obok starannie uprawne pole pod pszenicę, którą właśnie zasiewają 2-ma jeden za drugim idącemi 15 rzędowemi siewnikami Parzeta. Pszenica już zaprawiona roztworem siarczanu miedzi, wysiewa się w ilości tylko 16 garncy na morg, co przy starannej uprawie, drenach i z natury wybornej ziemi w zupełności wystarcza. W tej samej ilości zasiana w roku zeszłym banatka dała plon 13 kóp z morga.

Przejeżdżamy folw. Wyspa, okolony stertami zbóż, siana i kartofli w regularnie ogrodzonym dziedzińcu, na którym wysoko złożone stosy nawozowe, szereg narzędzi rolniczych i porządek w zabudowaniach, to świadectwa dbałości i energii administracyjnej, i idziemy łanem 2 letnich koniczysk, które się właśnie orzą pod ozimą pszenicę. Pole jak inne zdrenowane, z natury jest żyznem lecz ciężkim iłem, dotego musi być ono bardzo głęboko zoranem inaczej obok zbóż wydaje masami chwasty. Zastajemy więc na niem pługi Sacka Rayole najcięższego kalibru (zaprzężone 6 tęgich końmi) które wciskają się w ziemię swą klinowatą budową, krają ją z matematyczną ścisłością na 12 cali. Odsypana podwójna skiba mierzona w głębokości, wykazuje 15 cali wybornie przewróconej i spulchnionej ziemi, a rzucone na 12 cali w głąb nasiona chwastów chyba już kiełkować nie bęgą.

W pewnej od miejsca tego odległości ku Wisłokowi, pośród kępy rozłożystych drzew wznosi się obok sterty koniczu drewniany budynek wysokim okolony ogrodzeniem. To letnia rezydencya stada, które poi się w Wisłoku, a pasie na jego porzeczach. Właśnie zdziwione przybyciem nieproszonych gości hasa ono po koniczach, przesadza kanały drenowe i zakreśliwszy galopem kilka bardzo udatnych figur zatrzymuje się przy nas chwilami z konfidencyą, cechującą wybornie swobodę ich życia.

Stado liczy 32 sztuk młodzieży różnego wieku, jak wspominałem, od mniejszych klaczy roboczych, a po Stańczyku i Wildt-Yonth angielskim, zwłaszcza po ostatnim nieco podkasanym, cechy, która dzięki matkom i wpływowi paszy w potomstwie już nie egzystuje. Że łoszęta wyborne mając pastwiska dobrze wyglądają, że stajnia podzielona na 3 kategoryje, dla każdego wieku koni osobno oddzielona, o tem prawie mówić nie potrzebuję, ważniejsze, że wszystko rosłe i silne, przeważnie ciemnej, gniadej lub kasztanowatej maści, o szerokich elastycznych chodach, porywają energią, a śmiałością swych ruchów zyskują pochwały, i — uciekamy przed deszczem, co padając gęstemi kroplami wpędza nas pod dachy, i skraca nieproszone chwile naszej wycieczki. Wyciągniętym kłusem, jakby o nagrodę, zdążamy inną już drogą z powrotem ku Tyczynowi. Znów łany rzepaku i zbóż ozimych, bulwa, kolosalny koński ząb, chmielarnia, park, pałac, strzemienny kieliszek i uprzejmie żegnani przez gospodarza rozjeżdżamy się do domu by nietylko dnia minionego nie żałować, ale uwożąc z sobą miłe wspomnienia gościnności, zachować w pamięci niejedną naukę z doświadczenia zrodzoną. Prócz pobieżnego tego szkicu mam sobie za obowiązek dodać nieco z ogólnego poglądu na gospodarstwo dóbr dolnych hrabstwa Tyczyńskiego, poglądu któryby bodaj w przybliżeniu wykazał plan gospodarstwa, stosunek pracy do kapitału, fachową wytrwałość i wiedzę kierownictwa.

Plan gospodarstwa przy pomocy potężnych czynników przyrody, korzystnem położeniu majątku i pewnej dozie bardzo uzasadnionego konserwatyzmu właściciela, nie zmienia się od lat wielu. Jego głównym celem produkcya roślinna, nieco dalej zwierzęca, przemysłowa o tyle, o ile jest potrzebną do spieniężenia produktów, niemających znaczenia handlowego. Gospodarstwo z tym planem, przy zastósowaniu wysokiego nakładu pracy i kapitału, ma kierunek intenzywny, który stwierdza zupełnie wytrwałość i fachową wiedzę administracyi. W takim stanie rzeczy wysokość kapitału nakładowego dla urządzenia gospodarstwa i kapitału obrotowego dla nadania mu swobodnego i prawidłowego ruchu, łatwo się przesadza, bo łatwo bardzo minąć granicę, gdzie skończył się gospodarz a zaczął amator. Lecz prędko spieszę zaprzeczyć temu, by tu miało to miejsce, owszem jako charakterystykę dobrze zrozumianej oszczędności w kapitale obrotowym chętnie zaznaczam, że np. budynki gospodarcze są wystarczające lecz ekonomicznie stawiane, odpowiadające dobrze celowi a nie luksusowe.

Mała ilość stodół i szop dla pomieszczenia krestencyi i system stawiania prędko przy użyciu lokomobili wymłacających się stert zboża, w okolicy gdzie niema tego zwyczaju, to nietylko oszczędność ale i postęp, więc racyonalność:

Przeciwnie, kiedy stwierdzono wartość melioracyi, kapitał 3000 fl. dla zdrenowania pól ornych znalazł się w tej samej chwili, bo jest i będzie produktywnym.

Przychodząc do produkcyi roślinnej, w szczególe do kultury ziemi, nie mogę nic innego powiedzieć jak tylko, że sposób w jaki się ją uprawia, jest prawie ostatnim wyrazem postępu i dokładności: Poprawnemi narzędziami, ciężką z natury glebę przerzuca się do głębokości 12 cali, ekstyrpatoruje, bronuje, czyści, zasiewa i sadzi na kształt ogrodu, to też skutki tego starania widne nietylko w zasiewach, ale i w kartoflach, których czyste i pulchne rzędy wyglądają jak gdyby ręką wyrobione. Pola podzielone na łany, uprawa plaska przy rzędowym siewie, staranne utrzymanie kanałów i zbiorników drenowych, obsadzanie dróg polowych drzewami owocowémi, żwirowanie tych dróg, to dalszy szereg dowodów wytrwałości i energii w tym względzie.

Wychów koni zbytkowych, produkcya mléka, w nieprzerobionym sprzedawanego stanie i wypas tucznego bydła wywarami gorzelanémi, to program i cel produkcyi zwierzęcéj, znana nam już zresztą gorzelnia przerabia wyprodukowane kartofle na dobrze odczyszczany spirytus, a korzyści najnowszego postępu, obok szacunku dla starszych doświadczeń, dobrze tu połączone pod kierunkiem znanego nam z fachowych rozpraw dyrektora gorzelni p. Wdówki.

Naśladownictwo w urządzeniu i prowadzeniu gospodarstw wynika z braku inwencyi i samodzielności. Jak zaś bardzo jest rozpowszechnionėm dowodzą tego całe gminy i powiaty, w których, bez względu na olbrzymie różnice w topograficznych warunkach, wszyscy gospodarują jednako.

Wyobraźmy sobie teraz, pewien okręg rolniczy, zasiany samémi drobnémi gospodarstwami, pozbawiony dobroczynnego wływu wynikającego z sąsiedztwa gospodarstw wielkich, gdzie nietylko nie będzie rywali, ale gdzie wszystko uspione rutyną się tylko kieruje. Jakże tam trudno o zmiany w produkcyi, jak trudno o wybitniejszy kierunek w chowie inwentarzy, a jak wyglądać będzie przemysł rolniczy?

Czy nie nasuwa się w takim razie mimowoli myśl, że rola gospodarstw wielkich to nietylko spotęgowana produkcya we wszystkich gałęziach gospodarstwa, lecz także możność przewodzenia innym na drodze postępu, w wielkim pochodzie cywilizacyjnym.

Czynniki moralnej natury, tak bardzo ujemne w produkcyi małych gospodarstw, tu występują w jasnym już świetle obok dostatnich środków materyalnych.

Szczęśliwy, kto w tém postawiony położeniu, pojął tak a nie inaczej moralne znaczanie posiadania ziemi. Oprócz zaszczytnego przodowania rolniczéj ludności, wcześniéj lub późniéj spotyka się z uznaniem, którego mu z serca życzymy.

Tow. roln. okręg. rzeszowskie.

Walka o byt i nasze gospodarstwa.

Wszystko co żyje walczy o byt, rośliny, zwierzęta i człowiek — walka ta trwa od wieków i trwać będzie zawsze. Słabe organizmy muszą ustąpić z pola walki i albo giną, albo żyją w zależności silniejszych zwycięzców. Człowiek jako najwyższy, najwięcej ukształcony organizm, posiada naturalnie najwięcej środków do tej walki, to też staje się ona coraz zaciętszą i coraz groźniejszą. Kto spokojnie obserwuje rozwój ludzkości, kto rozważnie patrzy na tę walkę o byt, zapytać się musi na czem się to skończy i co robić, aby nie uledz, aby nie być pochłoniętym przez silniejszych. W rolnictwie objawiają się najdrastyczniej skutki zaciętej walki i trzeba wielkich wysiłń, aby módz walczyć i w walce nie ginąć. Rządy niemieckie dość wcześnie zajęły obronną pozycyę w tej walce z krajami zamorskiemi i temi w Europie, które produkować mogą prawie bez kosztów. Rządy te rozumnie użyły środków zaradczych, a sami rolnicy robią największe wysilenia, aby zyskać na czasie, wiedząc dobrze, *że walka, prowadzona z taką zaciętością jak obecnie, nie może trwać długo.* My, powiedzmy szczerze i otwarcie, nie pojmowaliśmy niebezpieczeństwa, nie umieliśmy się przygotować, wyczekując nadaremnie tego cudu, któryby niebezpieczeństwo od nas odwrócił. Na wysoki rząd oglądano się jedynie tylko, aby mieć pretekst nierobienia nic dla własnego ratunku, bo rządowa akcya jest zawsze powolną i jak się pokazuje krępowaną względami wyższej polityki, niezrozumiałej naturalnie zwykłym śmiertelnikom. Nie przygotowani na tak szybką i groźną katastrofę, jaka się obecnie okazuje, wołamy o spieszny ratunek, szukamy wszędzie pomocy i jesteśmy podobni do tego właściciela domu, który mając drewniane zabudowania, nie pomyślał o zabezpieczeniu, o drabinach, naczyniach do wody i sikawce, biega w chwili pożaru i woła z rozpaczą o pomoc, a patrzeć musi jak jeden budynek po drugim niszczy straszny żywioł. Wszystkie nawoływania, wiece i ankiety nie uratują tych, którzy dla braku uczciwego kredytu albo rezerwowego kapitału upaść muszą, ale w każdym razie będzie to wielka korzyść, że przyjdziemy do przekonania, iż tylko na własną pomoc, energję i pracę liczyć możemy, że się ockniemy ze zgubnej apatyi, że przyjdziemy do uznania, iż nic do tego czasu nie zrobiliśmy dla naszego ratunku, że musimy gospodarstwo pojmować i traktować tak jak w całym świecie, t. j.

fabrycznie, po kupiecku. Pierwszym i najważniejszym krokiem do tej reformy musi być wychowanie rolników, zastosowane wyłącznie i jedynie do rolnictwa. Wszystkie zawody potrzebują dziś specyalnych studyów i chętnie łożymy na nie czas i pieniądze, aby tylko młodzież nasza mogła stanąć na wysokości teraźniejszych wymogów, aby mimo hiperprodukcyi w każdym razie i emulacyi, wyrobić sobie mogła egzystencyę. Czy w wychowaniu i wykształceniu młodych rolników takie same zasady i dążenia się objawiają? stanowszo odpowiadam, że nie. W najszczęśliwszym razie kończy młodzieniec gimnazyum, gdzie zbyt mało korzystać może z nauk przyrodniczych, oddany do zbytku studyom klasycznym. Nieprzygotowany idzie na Bodenkultur do Wiednia lub innego instytutu, potem na tak nazwaną praktykę, gdzie nic nie rozumie i uzasadnić nie może; nauczy się mechanicznie rolnictwa i gospodarstwa, a często po jednorocznej praktyce odbiera własne gospodarstwo, albo przyjmuje obowiązek i najsumienniej stara się zastosować to, co widział w praktyce, bez względu na różnicę stosunków. Jeżeli jest pracowitym i jako tako inteligentnym, to nauczy się na własnej skórze gospodarstwa, ale najczęściej kosztem czasu, mienia, a często zniechęcenia.

Amerykanie, anglicy i niemcy zrozumieli to i nadają rolnikom od samego początku wychowanie realne, usuwając rozmyślnie wszystko, co umysł od zawodu odrywać może — przecież wiemy, że wykształcenie encyklopedyczne jest przyjemnem i powabnem, ale nigdy produktywnem; wychowanie podobne dobre jest dla ludzi, którzy chcą zająć wybitne stanowisko w życiu publicznem, ale gospodarz (mówię to wyraźnie nie o właścicielach znacznych obszarów ziemi, ale o tych, którzy na wiosce własnej albo zadzierżawionej sami gospodarować muszą) musi odebrać wychowanie, które mu ułatwić ma walkę o byt, które mu wskazać może sposoby najobfitszej a najtańszej produkcyi — jednem słowem musimy nauczyć się gospodarować umiejętnie i jedynie tylko gospodarstwu się oddawać; umysł nasz musi być jedynie przejęty walką o byt.

Pan Selchow, wysłany przez towarzystwo rolnicze brandenburskie do Ameryki dla zbadania tamtejszych stosunków gospodarczych i przekonania się na miejscu o ile konkurencya amerykańska jest dla Niemiec w przyszłości niebezpieczną, powiada w swojem wielce zajmującem sprawozdaniu między innemi: „nie ziemia amerykańska, nie produkta amerykańskie są dla nas groźne, ale ustrój społeczeństwa amerykańskiego. Amerykanie z zamiłowaniem i energią umieją wyzyskać gospodarstwo i umieją się zawsze zastosować do konjunktur; nie traktują gospodarstwa po amatorsku, ale fakrycznie i po kupiecku. Gdy zreformujemy nasze wychowanie agronomiczne, nasz sposób życia i gospodarowania, nie potrzebujemy się bać Ameryki, bo i oni muszą walczyć z wielkiemi trudnościami, ale umieją zwalczać je. Inteligentna praca, oparta na gruntownej nauce, to ma być hasłem naszych reform“. Jeżeli niemcy zmuszeni są brać wzory z Ameryki i Anglii, jeżeli tam nawołują ludzie, w rodzaju Selchowa, aby gospodarstwa zastosować do konkurencyi ze światem i traktować je fabrycznie, to o ileż u nas jest potrzebną radykalna reforma.

Uczyć się ale rozumnie i fachowo, nie zaprzątać umysłu naukami nieproduktywnemi; realne nauki, dobrze zorganizowane średnie szkoły rolnicze i długa, a dobra praktyka wyrobi nas na gospodarzy, bo dotychczas w znacznéj części bawimy się tylko w gospodarstwo.

Wszystkie wiece, ankiety i komitety pomimo najszlachetniejszych chęci i trudów pojedynczych osobistości, nic nie zrobią, dopóki nie będziemy mieli gospodarzy zamiłowanych i wykształconych gruntownie. Wiemy z doświadczenia, iż tylko zamiłowanie i gruntowna znajomość zawodu może walczyć z trudnościami, w przeciwnym razie następuje zniechęcenie i nieporadność. Kraj nasz czysto rolniczy najmniej się zajmuje rolnictwem, a statystyka mogłaby nam wykazać najsmutniejsze w tej mierze cyfry. Dosyć powiedzieć, że obecnie jest na uniwersytetach w Krakowie 460, a we Lwowie 800 słuchaczy prawa, ci zaś prawnicy, którzy już pokończyli studya, literalnie z głodu umierają bez zajęcia, a w każdym razie bez utrzymania. Czy mamy ekonomów? nie, ta klasa już dawno wymarła. Mamy rządzców, administratorów i dyrektorów, przejdźmy ich *curiculum vitae,* ich świadectwa nauk, a niejedno zrozumiemy. Ale jeszcze nie wszystko stracone; zwróćmy się szczerze i energicznie do zreformowania wychowania gospodarzy i zreformujmy się sami pod względem pracy i życia. Szkoły rolnicze same nie wystarczą, jeżeli kraj nie uczuje potrzeby szkół, jeżeli te szkoły pustkami świecą. Jednemu docentowi na wyższej szkole rolniczej w Niemczech proponowałem, aby wrócił do kraju i tu swoją głęboką wiedzą pracował dla kraju, celem wykształcenia młodych generacyj rolników; z bólem serca odpowiedział mi ten młody człowiek, że nie widzi pola do pracy, za którąby mógł mieć chociaż tylko uznanie, i woli na obczyźnie pracować, bo tam ma zapewnioną egzystencyę i uznanie. Ten sam młody człowiek, proszony o opracowanie w polskim języku monografii roślin i traw pastewnych, odpowiedział, że funduszu niema na wydanie, a manuskryptu nikt nie kupi, to wie że zbytu mieć nie będzie. Zacny profesor Nowicki ma podobno od dawna przygotowany do druku manuskrypt *Patologia naszych zbóż,* a nikt się nie znajdzie, ktoby chciał nakład podjąć, albo manuskrypt kupić. Te dwa przykłady dostatecznie przedstawiają nasze stosunki rolnicze.

Niech ludzie zacni i gorliwi korzystają z jęków

boleści i rozpaczy, niech na przyszłych wiecach poruszą kwestye wychowania i wykształcenia rolników i obmyślą skuteczne środki obrony i ratunku. *M. B.*

Ślepota u owiec.

Przez Hugona Wilhelma „Oest. land. Wochenblattt".

(Jako częściowa odpowiedź na pytanie 17-te, umieszczone w numerze 42-gim „Tygodnika rol").

„W okolicach, w których przy extenzywnem sposobie prowadzenia gospodarstwa, mniej troskliwości poświęcić można owcom, występują szkodliwe skutki wadliwych pastwisk daleko wybitniej, jak przy gospodarstwie prawidłowem. O powstającej w skutek tego chorobie ocznej, a następnie ślepocie owiec słyszałem częste skargi od owczarzy z okolic, leżących między siedmiogrodzką i rumuńską granicą. Znalazłem tam kilkakrotnie ślepe owce i przypisywałem początkowo przyczynę tego, podług panującego w okolicy przekonania, szkodliwemu wpływowi pewnych roślin. W czasie mej podróży przez miejscowość Sinaya, okazywano mi tak zwane „wilcze mleko" (Euphorbia helioscopa), jako domniemaną przyczynę ślepnięcia owiec; gdy jednak roślina ta w bardzo wielu miejscach, między innemi także i na Szląsku zbyt jest powszechną bez wywierania złego skutku, gdyż nie zdarzył się tam ani jeden wypadek sporadycznej choroby ślepnięcia owiec, nie znalazłszy nadto żadnych innych roślin, mogących wpływać szkodliwie w tym kierunku, przyszedłem do przekonania, że jedyną przyczynę tej choroby szukać należy w zaniedbanym stanie pastwisk. Dla braku dostatecznych, bliskich budunków, pozostają owce stale na pastwisku nawet przy kilkadniowej słocie, wskutek czego powstają łatwo rozmaite, a nawet i oczne choroby; pastwiska te bywają zalewane wodą, zatem i zamulane, a mimo tego szkodliwego stanu wypędza się na nie owce. Przy dłuższej słocie gniją zamulone trawy, stanowiąc wszakże jedyne pożywienie owiec; w razie znowu szybkiego obeschnięcia w pogodnym czasie, opada namuł z roślin w postaci prochu i powoduje zapalenie oczne tem łatwiej, o ile więcej zawiera w sobie wapna i innych gryzących materyj. Zdarza się to często także u koni i bydła, gdy dostają siano, pochodzące z łąk zamulonych.

Rozmaitości.

Niszczenie myszy w polu. Dr. Crampe podaje w „Agric. chem. Centralblatt" rezultat z odbytych rozmaitych prób w tym względzie, które przeprowadził w r. 1882 za inicyatywą wrocławskiego Towarzystwa rolniczego. Użycie wszelkich łapek opisuje dokładnie i uważa za nieodpowiednie celowi; próby z płynami i gazami są kosztowne i wymagające stosunkowo dużo czasu; jako najlepszy sposób uważa trucie, byle z uchyleniem wszelkich możliwych niebezpieczeństw poszkodzenia zdrowiu ludzi, a nawet ptactwa. Z tych więc powodów poleca jako najpraktyczniejszy środek użycie schronisk i rurek drenowych z zatrutą przenicą, w sposób opisany już w „Tygodn. roln.".

Piśmiennictwo gospodarcze.

Nakładem Redakcyi „Hodowcy" wyszedł w tym roku w Warszawie *Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich.* Napisał *Antoni Brownsford.*

Dzieło to opracowane sumiennie na podstawie najnowszych doświadczeń, napisane stylem jasnym i zrozumiałym nawet dla mniej obeznanych z nauką chemii, traktuje przedmiot wyczerpująco i załącza cały szereg tabel, ułatwiających zestawienie paszy podług norm przyjętych. Oprócz dzieła pana Kukurewicza, zupełnie już wyczerpanego w handlu księgarskim, jest to pierwsza, o ile wiemy, polska książka, podająca nam dokładnie zasady i sposób przeprowadzenia racyonalnego i względnie najtańszego żywienia inwentarzy.

Wiadomości handlowe.

Kraków 4/12 za 100 klg. Pszenica biała od 6·85 do 7·60. banatka od —·— do —·—; czerwona od 7·60 do 7·75. Żyto od 5·75 do 6·25. Jęczmień od 5·25 do 6·60. Owies od 6·— do 6·30. Kukurudza od —·— do —·—. Groch od 8·— do 9·50. Fasola od 9·— do 11·25. Wyka od —·— do —·—. Tatarka od 7·25 do 7·75. Proso od 7·— do 7·40. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Koniczyna czerwona od —·— do —·—; biała od —·— do —·—. Tymotka do —·— do —·—. Łubin niebieski od —·— do —·—; żółty od —— do —·—. Spirytus z opłatą na 95° Tral. hektoliter złr. 54·—. Okowita z opłatą na 80° Tral. hektoliter złr. 51·—.

Przemyśl 4/12. za 100 klg. Pszenica żółta 7·50, czerwona 7·—, biała —·—. Żyto 5·25. Jęczmień od 5·— do 5·50. Owies 5·75. Groch 8·—. Fasola —·—. Kukurudza —·—. Proso —·—. Tatarka —·—. Rzepak —·— Koniczyna —·—. Ziemniaki 1·50. Słoma 1·—.

Rzeszów 4/12. za 100 klg. Pszenica od 6·50 do 7·—. Żyto od 5·50 do 5·70. Jęczmień od 5·50 do 6·—. Owies od 5·— do 5·50. Groch od 6·— do 9·50. Fasola od 6·— do 10· . Wyka od 5 — do 5·60. Proso do —·—. Tatarka od 6·— do 6·80. Rzepak od 9·50 do 10·—. Okowita 1 litr — ct. Otręby od —·— do —·—.

Tarnów 4/12. za 100 klg. Pszenica od —·— do 6·75. Żyto od —·— do 5·25. Jęczmień od —·—. do 5·25. Owies od —·— do 5·05. Groch od —·— do —·—. Bób od —·— do 5·40. Tatarka od —·— do 7·25. Proso od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Zie-

mniaki od —·— do 1·35. Rzepak od —·— do 10·50. Koniczyna od —·— do 43·—. Siano od —·— do 1·70. Siano z koniczyny od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 1·40. Okowita za 1 litr —·—. Masło za 1 klg. od —·— do —·—.

Wiedeń 1/12. Za 100 klg. Pszenica od 6·50 do 8·75. Żyto od 6·80 do 7·25. Jęczmień od 5·50 do 9·50. Kukurudza od 5·30 do 6·50. Owies od 6·60 do 7·50. Tatarka od 6·75 do 7·25. Rzepak od 11·— do 11·50. Fasola od 8·— do 11·50. Groch od —·— do —·—. Soczewica od 16·— do 28·—. Wyka od 6·50 do 7·50. Proso od 5·50 do 6·15. Koniczyna od 48·— do 60·—. Siemie lniane od 12·— do 13·—. Siemie konopne od 9.— do 10.—. Spirytus za 10.000 lit. prct. od złr. —·— do 25·75.

Wrocław 10/11. Za 100 klg. Pszenica biała od 14·20 do 15·40 M. żółta od 13·50 do 15·10 M. Żyto od 11·80 do 13·60 M. Jęczmień od 11·— do 14·— M. Owies od 12·— do 12·20 M. Groch od 11·50 do 16·— M. Wyka od 11·— do 12·20 M. Fasola od 15·— do 18·— M. Łubin żółty od 7·— do 8·50 M. niebieski od 7·— do 8·30. M. Kukurudza od 12·20 do 13·— M. Rzepak od 18·40 do 20·20 M. Siemie lniane od 19·50 do 23·50 M. Siemie konopne od 17·50 do 19·— M. Koniczyna czerwona od 32·— do 45·— M. biała od —·— do —·— M. Tymotka od —·— do —·— M. Spirytus za 1 hktl. od —·— do —·— M.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. — Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.